

# Odsłonięcie rzeźby "Czeladzkiej Czarownicy"

05 września 2016

## kategoria:

Aktualności



Grafika promująca wydarzenie

W sobotę, 3 września odsłonięto rzeźbę Katarzyny Włodyczkowej "Czeladzkiej Czarownicy".

Niezwykłą podróż w czasie zaproponowała grupa "Lufcik na korbkę", gdy wśród zgromadzonych na płycie rynku mieszkańców pojawili się aktorzy, ogłaszający wyrok na Katarzynę Włodyczkową. Specjalnie na tę okazję przygotowany scenariusz, oparto o fakty dostępne w zachowanych źródłach historycznych i okraszono nutką artystycznej wyobraźni. I tak oto w tłumie czeladzian znaleziono obwinioną Katarzynę i przeprowadzono ją na skwerek, gdzie została ulokowana rzeźbą ją przedstawiająca. W tym miejscu artyści zaprezentowali kolejny akt niezapomnianego spektaklu ulicznego, któremu towarzyszyły efekty pirotechniczne, a moment kulminacyjny stanowiło odsłonięcie rzeźby "Czeladzkiej Czarownicy".

A oto jaka jest prawda o Katarzynie Włodyczkowej na podstawie źródeł historycznych dziś dostępnych. Otóż, mieszkała w XVIII wieku w Czeladzi, na Podwalu wdowa, stara i majątna. Była to kobieta prawdziwie kłótniwa, głośna i wielce niezgodna, niemal bez przerwy zwaśniona z sąsiadami. Jednym z nich był Bartłomiej Sojecki, pełniący funkcję landwójta, zwanego też wójtem sądowym, z którym była szczególnie skonfliktowana. Mając zatem już serdecznie dość kontaktów z kobietą, Sojecki wspólnie z Wojciechem Żądlińskim, ówczesnym burmistrzem miasta, uknuli przeciwko niej intrygę i razem oskarżyli ją o rzucanie uroków, wiarę w przesady oraz zabobony. A to że choroby na ludzi rzuca, że krowom mleko odbiera, że zioła dziwne waży, że po nocach chodzi po mieście i ze złem rozmawia. Odnosili się także do zdarzenia z 1736 roku, kiedy to powódź nawiedziła miasto Czeladź, wiele domostw wówczas zalanych zostało, a dom Katarzyny Włodyczkowej ocalał. Także i w tym przypadku sugerowali, że może to się wiązać z jej czarodziejskimi mocami. Chytrzy na jej majątek nie zwracali uwagi na fakt, iż sumienną katoliczką była i systematycznie do spowiedzi chodziła. Bez problemów udało im się jednak negatywnie nastawić całą okoliczną ludność do Włodyczkowej. W rezultacie spisku wytoczono jej proces. Wyrok brzmiał: winna. Wdowa została ścięta w 1740 roku na czeladzkim rynku przez specjalnie sprowadzonego z Wrocławia kata. Dopiero później jej ciało spalono na wzgórzu Borzecha. Był to swoisty ewenement, gdyż w owym czasie czarownice palono na stosie, a nie ścinano ich. Koszty egzekucji pokryte zostały ze sprzedaży części majątku skazanej.

Co było dalej? Otóż, synowie straconej, Wojciech i Jakub odwołali się do sądu biskupiego i wnieśli skargę na landwójta oraz burmistrza Czeladzi. Komisarz biskupa krakowskiego, księcia siewierskiego, ksiądz Marek Laskowski zakwestionował, przede wszystkim, prawo sądenia za czary przez sąd landwójtowski. Po przesłuchaniu świadków komisarz ów nie dopatrywał się żadnych czarów w postępowaniu Katarzyny. Nazwał ją więc „niewinnie obwinioną” i skazaną za czyny, których nie popełniła. Nie mogąc sądzić i karać w sprawach kryminalnych, komisarz biskupi wyznaczył sprawcom owego wydarzenia kary cywilne, a także kościelne, zasądzone mocą wyroku z dnia 10 listopada 1741 roku. Wójt wójtostwa Czeladzi klucza siewierskiego Antoni Nieczni Łukawski, za to że osobiście nie zainteresował się sprawą i nie odesłał jej do sądu biskupiego, że dał wiarę bezpodstawnym oskarżeniom, że toleruje na urzędzie landwójtowskim pijacznę nie znającego prawa, w końcu, że do egzekucji pozwolił doprowadzić, otrzymał 50 grzywien kary. Sumę tę miał w obowiązku zapłacić kościołowi czeladzkemu w ciągu 6 tygodni od ogłoszenia werdyktu sądowego pod groźbą utraty wójtostwa. Został ponadto ostrzeżony, iż w przypadku podpisywania wyroków w sprawach kryminalnych bez należytej rozwagi, tak przez niego, jak i jego sukcesorów – zostaną oni pociągnięci do odpowiedzialności za nadużywanie władzy łącznie z utratą stanowiska.

Przesłuchanie świadków doprowadziło komisarza do wniosku, iż Bartłomiej Sojecki i Wojciech Żądliński w stosunku do Katarzyny Włodyczkowej kierowali się osobistą niechęcią, uprzedzeniami oraz żądzą zagrabienia jej majątku, który jeszcze gdy Włodyczkowa przebywała w więzieniu, rozkradali i obracali nim na swoje potrzeby. Komisarz nakazał zatem, by landwójt Sojecki zapłacił karę pieniężną w wysokości 60 grzywien, ponadto odbył karę 60 dni bezwarunkowego więzienia, a następnie wykonał zaleconą pokutę publiczną, polegającą na klęczeniu przez 8 tygodni ze świecą w ręku w kościele parafialnym w każdą mszę wielką, czyli sumę w święta i niedziele. Został też zobowiązany do ofiarowania wosku do kościoła, a w ramach zadośćuczynienia księdzu miejscowemu za obrzucanie obelgami, gdy ten prosił go o odstąpienie od procesu i zaprzestanie szkalowania imienia kobiety, przeprosił księdza w obecności dwóch osób: świeckiej i duchownej. Natomiast burmistrz Żądliński został zobowiązany do uiszczenia 50 grzywien kary, odbycia 6 tygodni kary więzienia oraz taką samą pokutę publiczną w kościele odbywaną przez 6 tygodni. Obaj dygnitarze zostali pozbawieni urzędu i nie mogli być doń już dopuszczeni. Rajca Józef Włodyka, ponieważ jako krewny Włodyczkowej nie bronił jej, a nawet występował przeciwko otrzymał karę 30 grzywien i tygodniową karę więzienia. Skazani zostali też rajcy miejscy.

Rajca Józef Pawlik – na 16 grzywien i tydzień aresztu.

Rajca Józef Kręciszek – na 12 grzywien kary, jako, że jedyny apelował o niekaranie śmiercią oskarżonej. Pozostali sędziący w sprawie ławnicy przysięgli, to jest: Jan Biegus, Stanisław Łakomik, Wojciech Szafraniec, Jan Wyrwał, Łukasz Sztuczeń, Wojciech Chrobok zostali ukarani karą pieniężną w wysokości 12 grzywien każdy. Kwotę tę byli zobowiązani zapłacić najpóźniej do 6 stycznia 1742 roku do rąk Józefa Włodyki, który to z kolei kwotę tę miał rozdysponować następująco: 30 grzywien – na reparację zamku siewierskiego, a pozostała część miała przypaść w udziale sukcesorom straconej Włodyczkowej. Komisarz zarządził zwrócenie rodzinie wdowy należności za bezprawnie zabrane bydło i inne rzeczy. Nadto siostra Katarzyny, Regina miała otrzymać do zapłacenia 10 grzywien. Komisarz zasądził również wobec oskarżonych pokrycie kosztów prawnych dochodzenia.

Przypomnijmy, landwójt Sojecki musiał zapłacić 60 grzywien, burmistrz Żądliński – 50 grzywien, a pozostali stosownie mniej. Dużo to, czy mało? Otóż 50 grzywien było odpowiednikiem 10 kilogramów srebra. Za jedną grzywnę można było w połowie XVIII wieku wyżywić człowieka przez rok, czyli była to równowartość racji żywieniowych dla jednej osoby na 60, czy też 50 lat. Za dwie grzywny, czyli równowartość dwuletniego wyżywienia, można było kupić konia. 60 grzywien to koni 30, a 50 – rzecz oczywista – 25. I jeszcze dwa przeliczniki: za jedną grzywnę można było nabyć drogą kupną 8 par butów albo też 96 gęsi.

Takimi oto karami pieniężnymi zakończyła się dla złoczyńców sprawa Katarzyny Włodyczkowej, kobiety niewinnej, na karę śmierci skazanej i za czarownicę niesłusznie uznanej.

## Odślonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej

3 września 2016 10 **zdjęć**

Odślonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej



• [Odślonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)



• [Odślonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)



• [Odślonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)



• [Odślonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)



• [Odślonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)



• [Odślonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)



• [Odślonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)



- [Odslonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)



- [Odslonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)



- [Odslonięcie rzeźby Katarzyny Włodyczkowej](#)

- Osłonięcie rzeźby "Czeladzkiej Czarownicy" - strona [1](#)
- Osłonięcie rzeźby "Czeladzkiej Czarownicy" - strona [2](#)
- Osłonięcie rzeźby "Czeladzkiej Czarownicy" - strona **3**